

## Esej o czasie

Jest to esej o czasie, ale nie zajmujemy się w nim wyłącznie czasem<sup>6</sup>. Już po chwili można spostrzec, że omawiamy tu szersze zagadnienie. Postrzeganie zdarzeń następujących jedno po drugim jako „następstwa w czasie” zakłada bowiem ich zaistnienie w świecie istot takich jak ludzie, będących w stanie dokładnie zapamiętywać, co zdarzyło się wcześniej, a co później, oraz widzieć to oczami umysłu jako całość, wspólną dla tego, co zdarzy się później i co dzieje się teraz. Innymi słowy, postrzeganie czasu wymaga elementów integrujących (ludzi), umożliwiających tworzenie wyobrażeń myślowych, w których zdarzenia A, B i C następujące jedno po drugim obecne są równocześnie i zarazem widziane są wyraźnie jako niezachodzące w tym samym czasie; potrzeba do tego istot posiadających szczególną zdolność syntezy, aktywowaną i modelowaną przez doświadczenie. Zdolność do tego rodzaju syntezy jest właściwością specyficzną ludzką, charakterystyczną dla takiego właśnie sposobu orientowania się. Ludzie w mniejszym stopniu niż wszelkie inne znane nam stworzenia orientują się za pomocą wrodzonych odruchów, a w większym niż stworzenia za pomocą wyobrażeń modelowanych przez uczenie się i poprzednie doświadczenia, nie tylko każdego człowieka z osobna, ale także długich łańcuchów kolejnych pokoleń. Ta zdolność do międzypokoleniowej nauki, przekazywania doświadczeń jednego pokolenia drugiemu w formie wiedzy jest

---

<sup>6</sup> Autor chciałby złożyć podziękowania redaktorom z amsterdamskiego wydawnictwa De Gids, a szczególnie swojemu przyjacielowi G. van Benthemowi van den Berghowi, który nakłonił go do spisania tych spostrzeżeń.

podstawą stopniowego doskonalenia i przyrostu narzędzi orientacji na przestrzeni wieków.

To, co dziś konceptualizujemy i rozumiemy jako „czas”, jest właśnie tym: narzędziem orientacji. Jako taki musiał ewoluować poprzez doświadczenia w długim wielopokoleniowym procesie uczenia się. Istnieje wiele dowodów na to, że ludzie nie zawsze doświadczali powiązań między zdarzeniami w sposób symbolicznie wyrażany obecnie przez pojęcie „czasu”. Umiejętność syntezy, jaką mają ludzie, musiała najpierw zostać aktywowana i wymodelowana przez doświadczenie, a konkretnie przez długi ciąg doświadczeń międzypokoleniowych, zanim posiadli oni zdolność do tworzenia takich myślowych wyobrażeń sekwencji w czasie, jaką dysponujemy obecnie. Innymi słowy, to, jak ludzkość doświadczła tego, co obecnie nazywamy „czasem”, zmieniało się w przeszłości i zmienia się dzisiaj; podlegało i wciąż podlega zmianie – co więcej, nie w sposób losowy czy historyczny, ale ustrukturyzowany, ukierunkowany i poddający się wyjaśnieniu. Zadaniem niniejszego eseju jest przedstawienie w ogólnym zarysie wybranych aspektów struktury i kierunku tych zmian oraz wskazanie, jak przystąpić do ich objaśniania. Główne cele tego przedsięwzięcia są w zasadzie nieskomplikowane.

## 1

Od Kartezjusza po Kanta i jeszcze długo potem szeroko rozpowszechniona hipoteza na temat czasu opierała się na założeniu, że czas jest jedną ze specyficznych zdolności łączenia wydarzeń, którymi ludzie zostali obdarzeni przez naturę. Innymi słowy, zakładano, że umiejętność syntezy w postaci ujmowania wydarzeń w sekwencje czasowe to właściwość ludzkiego postrzegania uprzednia wobec wszelkiego doświadczenia i że dlatego nie może być ona zależna od zasobu wiedzy społeczeństwa ani nabyta przez uczenie się. Założenie takiej „syntezy *a priori*” implikowało, że ludzie **powszechnie** posiadają umiejętność tworzenia powiązań, ale także mają skłonność do czynienia **specyficznych**

powiązań i wymyślania odpowiadających im pojęć, sprawiających wrażenie wrodzonych i niezmiennych, jak między innymi „czas”, „przestrzeń”, „substancja”, „prawa naturalne”, „mechanistyczna przyczynowość”.

Mam zamiar wykazać, że jest to hipoteza niemożliwa do obronienia. Ludzie zostali powszechnie wyposażeni przez naturę w umiejętność syntezy, czyli łączenia wydarzeń, lecz wszystkie specyficzne powiązania, które sami tworzą, podobnie jak odpowiadające im pojęcia, którymi posługują się w mowie i myślach, są wynikiem uczenia się i doświadczenia, i to nie tylko pojedynczych ludzi, ale także długiego łańcucha pokoleń przekazujących sobie nawzajem wiedzę. Pojedyncze życie jest o wiele za krótkie, aby przez naukę osiąść znajomość specyficznych wzajemnych zależności wyrażanych za pomocą takich uniwersalnych pojęć jak „przyczyna” czy „czas”. Pogląd filozoficzny, zgodnie z którym ludzie niemal automatycznie i bez żadnej nauki, dzięki wrodzonemu rozumowi zdolnemu do „syntezy *a priori*” potrafią łączyć wydarzenia w formę „czasu”, powstał częściowo dlatego, że Kartezjusz, Kant i inni, którzy poszli w ich ślady, dysponowali ograniczonymi dowodami, a częściowo z powodu ich sposobu rozumienia pojęcia doświadczenia: mówiąc o doświadczeniu, mieli na myśli jedynie doświadczenie jednostki będącej całkowicie autonomiczną całością, a nie wiedzę i doświadczenia narastające w ciągu setek lat rozwoju ludzkości.

## 2

Wyobrażenie, że ludzie zawsze postrzegali sekwencje zdarzeń, które my w naszych społeczeństwach postrzegamy jako sekwencje czasu, w sposób dominujący obecnie – czyli jako równomierny, jednolity i ciągły przepływ – pozostaje w sprzeczności z wieloma dowodami, zarówno dawnymi, jak i współczesnymi. Jednym z nowszych przykładów na to, jak może zmieniać się czas jako idea, jest korekta, którą Einstein wprowadził do Newtonowskiego modelu czasu; za jej pomocą wyraźnie pokazał,

że Newtonowskie wyobrażenie czasu jako jednostajnego i jednorodnego kontinuum biegnącego przez cały fizyczny wszechświat jest nie do obronienia. Jeśli zadamy sobie trud przyjrzenia się wcześniejszym stadiom rozwoju ludzkich społeczeństw, znajdziemy wiele dowodów ukazujących przeobrażenia, jakim podlegało postrzeganie i definiowanie tego, co dziś nazywamy „czasem”. W dzisiejszym uzusie „czas” jest pojęciem z wysokiego poziomu uogólnienia i syntezy<sup>7</sup>, zakładającym istnienie ogromnego społecznego zasobu wiedzy na temat metod pomiaru sekwencji czasu oraz ich regularności. Na wcześniejszym etapie ludzie oczywiście nie mogli posiadać tej wiedzy – nie dlatego, że byli mniej „inteligentni”, ale dlatego, że rozwój takiej wiedzy wymaga wiele czasu.

Ruch Słońca, Księżycy i gwiazd jest jednym z najstarszych mierników czasu. W przeciwieństwie do naszych przodków posiadamy dziś bardzo jasny obraz wzajemnych zależności i regularności tego ruchu. Jeśli cofniemy się dostatecznie daleko w czasie, natrafimy na stadia, kiedy ludzie nie potrafili jeszcze ujrzeć jednolitego i całościowego obrazu w różnorodnym i skomplikowanym ruchu ciał niebieskich. Percypowali oni ogromną liczbę pojedynczych zdarzeń, nie dostrzegając ich wzajemnych związków lub dostrzegając co najwyżej chwiejne związki wyobrażone. Nie da się rozwinąć koncepcji czasu podobnej do naszej, nie dysponując żadną stałą miarą pozwalającą określić czas trwania wydarzeń. Ponadto, na wcześniejszych etapach rozwoju ludzie komunikowali się – i myśleli – posługując bardziej, jak to się dziś mówi, „konkretnymi” pojęciami niż my obecnie. Ściśle rzecz biorąc, żadne pojęcie nie może być „konkretnie”, dlatego raczej powinniśmy mówić o abstrakcjach „uszczegółowionych” lub abstrakcjach „niższego stopnia”. W niektórych stadiach ludzie używali pojęcia „sen” do opisu tego, co my nazywamy „nocą”, mówili „miesiąć”, gdy chcieli powiedzieć „księżyc”, czy „zbiory” lub „żniwa”, kiedy my mówilibyśmy o „roku”.

---

<sup>7</sup> Celowo unikam mówienia o „poziomie abstrakcji”. Z czego czas miałby bowiem być wyabstrahowany?

Jedną z trudności, jakie napotykamy, zajmując się czasem, jest brak uwzględniającej rozwój teorii abstrahowania albo raczej tworzenia syntez, a wspomniane przejście od syntez uszczegółowionych do uogólnionych jest jednym z najbardziej znaczących kroków, jakie człowiek poczynił w tej dziedzinie. Nie ma tu niestety miejsca, aby bliżej przyjrzeć się tej kwestii. Co więcej, konkretne jednostki czasu – „dzień”, „miesiąc”, „rok” itp. – nie zawsze tak płynnie się przeplatały, jak w naszym kalendarzu. W rzeczywistości to zaawansowanie metod określania czasu w życiu społecznym i względnie dobrze zharmonizowana sieć regulatorów czasu, takich jak zegary mierzące czas w sposób ciągły, ciągle kalendarze roczne czy obejmujące całe wieki skale czasu podzielone na ery (żyjemy dziś w dwudziestym wieku po narodzeniu Chrystusa), stanowią niezbywalny warunek doświadczania czasu jako równomiernego, jednolitego upływu. Tam, gdzie brakuje sieci regulatorów czasu, niemożliwe jest doświadczenie ciągłego czasu.

### 3

Model ukazujący rozwój pojęć odnoszących się do czasu pozwala dostrzec wzrost relatywnej autonomii społeczeństwa w obrębie natury. Na wczesnych etapach rozwoju wbudowane w naturę enklawy społeczne były niewielkie. Wzajemna zależność między takimi enklawami a tym, co z charakterystycznym dla nas egocentryzmem nazywamy „naszym środowiskiem”, jest oczywista i bezpośrednia. Szala pomiędzy grupami ludzi tworzącymi te enklawy a pozaludzką naturą przechylała się na stronę tej drugiej, a umiejscawianie wydarzeń społecznych w czasie zależało w dużej mierze od obserwacji wciąż się powtarzających zdarzeń naturalnych, pozaludzkich. W miarę jak w wyniku urbanizacji, komercjalizacji i mechanizacji ludzkie enklawy się powiększały, rozszerzając swoją autonomię, w dziedzinie pomiaru czasu – zamiast na cyklu Księżyca, zmianach pór roku czy przyptywach i odpływach – coraz bardziej polegano na własnych narzędziach.

We współczesnych społeczeństwach wysoko zurbanizowanych i zindustrializowanych związek między następującymi po sobie jednostkami kalendarza a zmianą pór roku rozluźnił się lub całkiem zatarł, tak jak stało się to w przypadku związku miesięcy z fazami Księżyca. Ludzie w znacznie większym stopniu żyją w świecie symboli, które sami stworzyli. Względna autonomia ich społecznych enklaw ogromnie wzrosła, choć nie stała się absolutna. Można by dodać, że rozwój w tym kierunku jest nieodwracalny i prostoliniowy, mimo że prowadzi nieraz drogą krętą, okrężną lub donikąd. Co więcej, ponieważ ludzkość rozwija się wielotorowo, sekwencje rozwojowe zmierzające do zwiększenia autonomii powracają w bardzo różnych punktach używanej dziś skali czasu dzielonego na ery. Jeśli wyobrazimy sobie XIX wiek jako punkt na stosowanej obecnie skali czasu, będziemy w stanie po obu stronach wskazać strukturalnie ekwiwalentne etapy, kiedy nie posiadano wcale lub posiadano bardzo niewiele narzędzi umożliwiających pomiar czasu. Przypomnienie, że autonomia ludzkich enklaw społecznych (choć może się powiększać) jest zawsze względna, przyczynia się do wykorzenienia pewnego powszechnego mylnego nawyku myślowego. Często mówimy i myślimy, używając pojęć, które stwarzają pozór, że „społeczeństwo” i „natura”, „podmiot” i „przedmiot” istnieją niezależnie od siebie. Jest to błąd, który można zwalczyć poprzez przyjrzenie się pojęciu czasu w perspektywie długofalowej.

#### 4

Podczas namysłu nad problemem czasu łatwo dajemy się zwieść rzeczownikowej formie tego pojęcia. Wskazałem już gdzie indziej<sup>8</sup>, że konwencja nakazująca mówić i myśleć w sposób reifikujący rzeczowniki może znacznie utrudnić postrzeganie związków między zdarzeniami. Ów zwyczaj językowy przypomina

---

<sup>8</sup> Norbert Elias, *Czym jest socjologia?*, przeł. Bogdan Baran, Warszawa 2010, s. 146 i nn. (przyp. A.Ł.).

trochę dawną, wcale nie całkiem zapomnianą skłonność do personifikowania abstrakcji, w duchu której bogini Iustitia uosabiała sprawiedliwe postępowanie. Można wymienić mnóstwo przykładów tego, jak społecznie normalizowany język wywiera presję na pojedynczych użytkowników, aby używali reifikujących form rzeczownikowych. Zastanówmy się nad zdaniem: „wiatr wieje” albo „rzeka płynie” – czy wiatr może być czymkolwiek innym niż „wianie”, czy rzeka nie jest płynącą wodą? Czy istnieje wiatr, który nie wieje, rzeka, która nie płynie?

Podobnie wygląda ta sprawa w przypadku pojęcia czasu. Także i tu zachodnia tradycja językowa przekształciła czynność w coś w rodzaju przedmiotu. Lecz w przypadku czasu czynność przedstawiona przez czasownikową formę tego słowa nie jest czynnością naturalną, lecz społeczną. Być może łatwiej jest to dostrzec, posługując się językiem angielskim oferującym użytkownikowi formę zarówno czasownikową, jak i rzeczownikową. Oksfordzki słownik języka angielskiego przytacza zdanie z Bacona: „Z pewnością nie ma pełniejszej wiedzy niż trafne określanie [*to time* – A.Ł.] początków rzeczy”<sup>9</sup>. A z nieco nam bliższych czasów: w słowniku *to time* definiowane jest jako „regulowanie części (mechanizmu), aby ciąg ruchów lub działań odbywał się w określonych interwałach i w pożądanej sekwencji”<sup>10</sup>. Czasownikowa forma *to time* czyni natychmiast zrozumiałym, że urzeczowiający charakter formy rzeczownikowej, jaką jest słowo *time*, maskuje instrumentalny charakter czynności określania czasu. Przesłania fakt, że czynność określania czasu, na przykład w formie patrzenia na zegarek, pełni funkcję odnoszenia do siebie położenia zdarzeń w sekwencyjnym porządku dwóch lub większej liczby kontinuu zmiany.

Języki niedysponujące czasownikową formą odpowiadającą angielskiemu *to time* oferują swoim użytkownikom jedynie takie wyrażenia jak „określać czas” albo „mierzyć czas”. Sugerują one

<sup>9</sup> Francis Bacon, *Of delays*, [w:] tegoż, *Essays Civil and Moral*, London 1910, s. 34.

<sup>10</sup> Isaac K. Funk, *A Standard Dictionary of the English Language*, New York 1895.

istnienie rzeczy zwanej czasem, która daje się mierzyć lub określać. Nawyki językowe wprowadzają nas zatem w błąd podczas refleksji nad czasem. Wzmacniają one wciąż na nowo mit czasu jako czegoś, co nie tylko w jakimś sensie istnieje, ale wręcz jest w tak dużym stopniu dostępne, że daje się określić i zmierzyć, nawet jeśli nie może być postrzegane zmysłowo. Na temat tego specyficznego sposobu istnienia czasu można by filozofować niestrudzenie, jak czyniono przez całe stulecia, napawając się i bawiąc jego tajemnicą, mimo że żadnej tajemnicy nie ma.

To Einstein ostatecznie przypieczętował odkrycie, że czas jest formą związku, a nie – jak sądził Newton – obiektywnym przepływem, częścią stworzenia jak postrzegalne rzeki i góry, podobnie jak one niezależnym od ludzi, tyle że niewidzialnym. Mimo to nawet Einstein bał się zrobić jeszcze jeden krok naprzód. Nie udało mu się wyzwolić spod presji fetyszyzmu słownego i dał nową pożywkę mitowi urzeczowionego czasu, chociażby utrzymując, że w pewnych warunkach czas może się kurczyć lub rozszerzać. Rozważał on problem czasu tylko w wąskich ramach odniesienia fizyki. Krytyczne badanie pojęcia czasu wymaga zrozumienia relacji między czasem fizykalnym a czasem społecznym lub, innymi słowy, między określaniem czasu podług „natury” i w społeczeństwie. Nie leży to w kompetencjach fizyka i nie takie było zadanie Einsteina.

## 5

Systematyczna ekspansja ludzkich społeczeństw w obrębie pozaludzkiej „naturalnej” sfery wszechświata umożliwiła, jak wspominałem, mówienie w taki sposób, jak gdyby „społeczeństwo” i „natura” istniały zupełnie osobno. Różnokierunkowy rozwój nauk przyrodniczych i społecznych dodatkowo umocnił to przekonanie. Nie rozwiążemy problemu czasu, dopóki będziemy rozważać osobno zagadnienia czasu fizykalnego i społecznego. Jeśli podczas namysłu nad zagadnieniem określania czasu przekształcimy rzeczownik „czas” w jego formę czasownikową,



zobaczymy, że określanie czasu wydarzeń społecznych i wydarzeń fizycznych nie może być całkowicie rozdzielone. Wraz z rozwojem ludzkich mierników czasu coraz powszechniej za punkt odniesienia obierano wydarzenia społeczne zamiast pozaludzkich, a ich związek stał się mniej bezpośredni, choć nigdy nie został zerwany. Mimo to wymogi życia społecznego jeszcze długo dostarczały bodźców do mierzenia czasu w odniesieniu do ruchu ciał niebieskich. Nietrudno wykazać, jak bardzo rozwój astronomicznych pomiarów czasu, niezależnie od wzajemnych oddziaływań, był i pozostaje zależny od rozwoju potrzeb życia społecznego.

Tylko mając świadomość nierozzerwalnego związku między fizycznym i społecznym wymiarem wszechświata czy, innymi słowy, tylko postrzegając ludzkie społeczeństwa jako powstałe z pozaludzkiego świata i **w nim** się rozwijające, można poradzić sobie z najistotniejszym aspektem problemu czasu. Przedstawia się on następująco: w ramach fizyki i jednocześnie dominującej tradycji filozoficznej czas jawi się jako pojęcie z bardzo wysokiego poziomu abstrakcji, podczas gdy w praktyce ludzkich społeczeństw czas jest narzędziem narzucającym żelazne reguły, o czym przekonujemy się, spóźniając na ważne spotkanie. Zwyczajowe dążenie do rozważania takich pojęć jak „natura” i „społeczeństwo” – a więc także zagadnienia czasu w wymiarze fizycznym i społecznym – jak gdyby były ze sobą zupełnie niezwiązane, dają początek pewnemu pozornie paradoksalnemu problemowi, najczęściej po cichu pomijanemu: jak to możliwe, że coś, co po ogólnym namyśle wydaje się bardzo abstrakcyjne, może wywierać tak wielki wpływ na ludzi? Do tej pory niemal nie powstawały studia na temat socjologii czasu. Fakt, że nawet socjologowie rozpatrują problem „czasu” w duchu tradycyjnych metod filozofii, ma z tym coś wspólnego. Inną przyczyną jest to, że socjologia czasu ma sens tylko w długofalowej perspektywie uwzględniającej rozwój. Zagadnienie czasu może być problematyzowane wyłącznie w ramach porównawczego podejścia, w którym nie traci się z oczu ani rozwoju, ani długofalowej perspektywy.